

# Edward Mecha (1938-2013)

**Jerzy Herman, geodeta**

## Doświadczenie przychodzi z wiekiem

Z Edwardem zetknąłem się w Wydziale Geodezji Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, gdzie w latach 60. pracowaliśmy jako wojewódzcy inspektorzy ds. geodezji. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, myślało się już o tym, aby jak najwięcej „zdobyć” z dóbr świątecznych, o które wtedy nie było łatwo. Udało mi się kupić elektryczną kolejkę „Piko” dla mojego syna. Przyniosłem ją do biura, aby wypróbować. Zsunęliśmy stoły kreślarskie, rozłożyliśmy szyny, rozjazdy, lokomotywy i wagoniki napędzane prądem przez transformatorek. Wszystkie urzędowe sprawy przestały istnieć, kolejka pochłonęła całą męską część wydziału, a Edwarda chyba najbardziej. Ta skłonność do nowinek technicznych i gadżetów stała się jego znakiem rozpoznawczym.

Dzięki uprawnieniom geodezyjnym mieliśmy możliwość „dorabiania” w soboty i niedziele, więc rzadko byliśmy w domu. Pracowaliśmy również na tzw. książkę zamówień – zlecenie przychodziło do wydziału, pomiary wykonywało się w godzinach pracy, otrzymując jako wynagrodzenie 33 proc. z ogólnej kwoty. To też nam się opłacało, bo nie absorbowano dni wolnych. Z Edwardem stworzyliśmy zgrany zespół, i tak zawiązała się nasza przyjaźń. Byłem bardzo częstym gościem na ulicy Franciszkańskiej w Ligocie, gdzie mieszkał i gdzie wykonywaliśmy prace kameralne, uzupełnialiśmy dokumentację. Robót mieliśmy bardzo dużo na terenie całego Śląska. Najpierw ja kupiłem trabanta, a później Edward, i to trabanta kombi, by zmieścić cały sprzęt geodezyjny. Później, przy kolejnych samochodach, zawsze zwracał uwagę na duży bagażnik.

Pamiętam jedną robotę w Wapienicy koło Bielska, gdzie wydzielaliśmy 24 działki u prywatnego właściciela. Pracowaliśmy na pełnych obrotach, bo zapowiadał się niezły zarobek. Właściciel zaproponował nam zamiast pieniędzy po dwie działki dla każdego. Tak się czasami praktykowało. Nas to nie interesowało, byliśmy młodzi, chcieliśmy mieć żywą gotówkę. Właściciel zapłacił nam, choć musiał się zapożyczyć, i pewnie później długo dziękował Bogu, bo wkrótce działki te osiągnęły horrendalne ceny. Cóż, doświadczenie i mądrość życiowa przychodzą z wiekiem.

Później miałem przerwę w kontaktach z Edwardem przez 19 lat, gdyż nie pracowałem w kraju. Wiadomość o Jego chorobie dotarła do mnie niedawno. Nie sądziłem, że Edward sobie z tym nie poradzi. Nie mogę uwierzyć, że Go już nie ma. Ostatnie życzenia bożonarodzeniowe, jak zwykle ciepłe i serdeczne, podpisał „do zobaczenia u św. Piotra”. Wkrótce okazało się, że On tam już dotarł.

## Bogdan Grzechnik, prezes GIG

### Szlifowanie geodezji miejskiej

Edka poznałem na początku mojej pracy zawodowej, którą podjąłem w 1964 r. w Miejskiej Pracowni Geodezyjnej w Żyrdardowie. On pracował w geodezji miejskiej w Katowicach. Zaczęliśmy się spotykać na zebraniach Sekcji Geodezji Miejskiej SGP prowadzonej przez Wacława Kłopocińskiego, a także u naczelnika Bronisława Lipińskiego w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej, które nadzorowało miejską służbę geodezyjną.

Edward od początku imponował mi aktywnością zawodową i społeczną. Mając takiego przewodnika jak Wacław Kłopociński, nie mogliśmy nie włączyć się w doskonalenie naszego zawodu. Opracowywaliśmy na prośbę ministerstwa różne analizy, proponując zmiany w przepisach i w praktyce. Pamiętam np. duże opracowanie przygotowane przez nasz zespół (Edward, Mieczysław Lisek i ja) na temat geodezyjnej inwentaryzacji sieci uzbrojenia terenu. Zajmowaliśmy się m.in. także podziałami i rozgraniczeniami.

Od 1971 r. tematy te były równolegle dyskutowane na sesjach nowosądeckich, których twórcami byli nasi starsi koledzy i nauczyciele: prof. Czesław Kamela, prof. Michał Odlanicki-Poczobutt i dyrektor Wacław Kłopociński. Najpierw zbieraliśmy doświadczenie, a potem włączyliśmy się w główny nurt działalności, pracując na różnych szczeblach administracji publicznej i pełniąc różne funkcje społeczne. Edek brał udział w organizacji konferencji nowosądeckich. Pięciokrotnie był członkiem Komitetu Organizacyjnego. Aktywnie uczestniczył we wszystkich spotkaniach w Nowym Sączu aż do 2009 r. i bardzo mi pomógł przy opracowaniu jubileuszowej monografii pt. „Nowy Sącz miasto spotkań geodetów (1971-2009)”. Był także aktywnym dyskutantem i autorem wielu wniosków.

Nie było chyba w Polsce ważnej konferencji, w której Edward Mecha by nie uczestniczył. Zawsze był na spotkaniach katastralnych w Kaliszu, także na konferencjach Geodezyjnej Izby Gospodarczej nigdy Go nie zabrakło. Był zresztą 20 lat temu współzałożycielem GIG i od początku aż do ostatnich dni ją wspierał. Swoją wiedzę zdobywał i doskonalił nieustannie przez 50 lat. Dzięki zdolnościom analitycznym, wyjątkowej pamięci i umiejętności przekazywania swej wiedzy był jednym z największych umysłów geodezyjnych i ekonomicznych w Polsce. Zawsze stawał na pierwszym planie dobro geodezji i dlatego Jego oceny (często krytyczne) nie były przyjmowane z pełną aprobatą. Nie zawsze miał 100 procent racji, ale swoimi opiniami prowokował dyskusję i sądzę, że po latach okaże się, iż widział i przewidywał więcej niż wielu z nas. Oby tylko nie sprawdziły się Jego przepowiednie o upadku zawodu. Może „pójdziemy po rozum do głowy” i pomyślimy (decydenci także), że pilnie należy przeprowadzić generalną modernizację geodezji, w wielu punktach zgodną z sugestiami Edwarda.

Edziu, miałeś przez całe swoje zawodowe aktywne życie wielu zwolenników i przyjaciół. Cieszę się, że mogłem znaleźć się w tym zacnym gronie.

## Daniela Cofała, żona b. wiceprezydenta Katowic

### Udzielił nam ślubu!

Mój mąż Eugeniusz Cofała pracował na rzecz Katowic 15 lat. Jednym z jego mentorów był dr Mecha, wymagający, ale wspomagający i życzliwy prezydent. Na okres ich wspólnej pracy przypadły zarówno trudne czasy stanu wojennego i gwałtownych przemian politycznych, jak i pielgrzymka Jana Pawła II do Katowic (w której organizację i przebieg prezydent był bardzo zaangażowany).

Moje wspomnienie ma bardzo osobisty charakter. Wiele lat temu dzięki zbiegowi różnych okoliczności moje zdjęcie ukazało się na okładce „Panoramy” (dawny poczytny śląski tygodnik). To dzięki niemu rozpoznał mnie i odnalazł po latach dawny kolega Eugeniusz Cofała. Nie miałam pojęcia, że parę miesięcy później moja skromna osoba będzie tematem poważnej rozmowy w Urzędzie Miejskim



Rok 1994. Z lewej Edward Mecha, w środku Ryszard Staniszewski, z prawej Weronika Borys

w Katowicach. Prezydent Mecha świetnie potrafił rozładować atmosferę i zakończyć trudny dzień miłym akcentem – tym razem padło na mnie. Po przeanalizowaniu danych „oficjalnej narzeczonej” wiceprezydenta Cofały prezydent Mecha wydał pozytywną opinię i oświadczył: „Panie Gienku, ma Pan swoje lata, kochacie się, czas, żeby się Pan ożenił”, na co mój przyszły mąż powiedział: „Dobrze! Ale Pan udzieli mi ślubu!”. Riposta była natychmiastowa: „Kiedy mamy najbliższy wolny termin?”. Mnie nikt o zdanie nie pytał!

Korzystając z przysługujących prezydentowi nadzwyczajnych uprawnień, ślubu udzielił nam – wcielając się z charakterystycznym dla siebie zaangażowaniem w funkcję urzędnika stanu cywilnego – dr Edward Mecha. Zamiast formuły „W imieniu prezydenta miasta Katowice...” było „jako prezydent miasta Katowice udzielam Wam...”, a reszta ceremonii przebiegała zgodnie z procedurą, której nauczył się specjalnie na tę jedną uroczystość. Czuliśmy się wyróżnieni – to był piękny gest, zresztą nie ostatni, po narodzinach naszych synów pierwsze życzenia przysły od państwa Mechów. Jeszcze niedawno miałam okazję spotkać Pana Prezydenta, zawsze elegancki, szarmancki, życzliwy i uśmiechnięty. Wielki człowiek.

## Weronika Borys, prezes firmy GEOBID

### Od urzędnika do przedsiębiorcy

Pierwszy raz z Edwardem spotkałam się, gdy był prezydentem Katowic. Pracowałam wówczas w OPGK w Katowicach jako kierownik Pracowni Informatycznej i wraz z moim przełożonym śp. Franciszkiem Matuszkiem zostaliśmy zaproszeni jesienią 1982 roku przez prezydenta, który chciał nam powierzyć wykonanie systemu informatycznego zarządzania miastem. W trakcie wizyty podziwialiś-

my na zapleczu jego gabinetu dzieło, jakie w ciągu trzech miesięcy stworzył z pomocą współpracowników: pełną ewidencję wszystkich budynków i lokali w Katowicach. Ewidencja ta powstała nie w systemie informatycznym, ale kartotekowym, miała szerszy zakres niż obecna ewidencja budynków i lokali oraz była powiązana z ewidencją meldunkową. Urzędnicy wykonywali aktualizację w cyklu tygodniowym. Bez komputera, w ciągu kilkunastu sekund, wyciągało się kartotkę dotyczącą całej nieruchomości i lokalu. Edward twierdził, że gdy informacja o tej ewidencji rozniosła się wśród mieszkańców, liczba osób nachodzących Go o przydział mieszkania zmniejszyła się o połowę!

Mój szef przytaknął, że system zarządzania miastem to wspaniały pomysł, i obiecał prezydentowi, że podejmiemy działania (w tym czasie nie było przetargów i zleceń, wszystkie przedsiębiorstwa były państwowe). Po czterech miesiącach prezydent przyjechał do naszej firmy i stwierdził, że poza obietnicami działania były znikome. Zgromił nas tak, że przez kilka dni płakałam, buntowałam się, ale wiedziałam, że to On miał rację, nie dorodziśmy do Jego oczekiwań.

Kolejne spotkanie miało miejsce w 1984 roku, gdy Edward był dyrektorem WGiGG w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Kierowałam wówczas w OPGK WODGiK-iem, a po przekazaniu zasobu geodezyjnego i kartograficznego do administracji państwowej – dostałam propozycję przejścia do urzędu. Decyzję podejmowałam długo, ale w końcu stwierdziłam: „Ja Ci jeszcze pokażę!”, i podjęłam wyzwanie. Przez trzy lata musiałam solidnie pracować, by Edward mi powtórnie zaufał i powie-rzył w 1988 roku organizację od podstaw przedsiębiorstwa państwowego pod nazwą Wojewódzki Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Katowicach. Wiele się przez ten czas od Niego

nauczyłam, gdyż wymagał od pracowników, ale i od siebie. W swoim myśleniu wyprzedzał wszystkich o kilka lat, marzył o systemie obiegu dokumentów, takim, jakim dysponujemy obecnie. Wówczas stworzyłam namiastkę takiego systemu, wykorzystując pierwsze komputery IBM z programami LOTUS i DBase. Natychmiast poszedł na kurs komputerowy, by móc samodzielnie z tych narzędzi korzystać.

Był wizjonerem, a jednocześnie człowiekiem mądrym, bardzo pracowitym i dobrze zorganizowanym. Miał „wady”: nie był przekupny i nie bał się postępować zgodnie z prawem bez względu na koszty. Po zmianie ustroju nie zgadzał się na „zwracanie ziemi” według uznania nowych władz, i właśnie to (a nie, jak Mu oficjalnie zarzucano, że „zniszczył osnowę geodezyjną na Śląsku”) spowodowało, że musiał pożegnać się ze stanowiskiem. Był to dla Niego ogromny wstrząs, gdyż był sumiennym urzędnikiem. Kiedy już pracowaliśmy razem w firmie GEOBID, rozpoczynając od sklepu z artykułami biurowymi, co tydzień robił remanent i liczył ołówki, tak jakby były one „państwowe” i kontrolujący mógł Mu zarzucić niegospodarność. Patrzył ze zgrozą, jak niektórzy jego koledzy bogacili się, robiąc różne „interesy”. W tym czasie sam nosił na plecach paczki z atramentem, tuszami i innym sprzętem biurowym, zarabiając pierwsze złotówki, które umożliwiły nam rozwój firmy. Zawsze powtarzał, że woli jeść suchy chleb, ale spać spokojnie.

Przełomem w jego życiu było poznanie dr. Remigiusza Piotrowskiego (GGK w latach 1990-96), i to nie dlatego, że ten zlecił nam pierwszą pracę na obiekcie Rzgów, a później, gdy nabrał do nas zaufania – w pilotażu pabianickim. Przede wszystkim odnalazł w nim człowieka o podobnych zasadach i myśleniu, choć pochodzącego z zupełnie innego środowiska politycznego. Pamiętam, jak do późna w nocy w urzędzie dyskutowaliśmy, co zrobić, by podnieść prestiż geodezji; nikt z nas nie myślał, co zrobić, by zarobić i mieć zysk dla siebie. Edward miał duszę społecznika podobnie jak dr Piotrowski. To w wyniku tych dyskusji zrodziła się myśl o pomocy (wypożyczalni sprzętu geodezyjnego) i zorganizowaniu się wykonawstwa (GIG) czy powołaniu



Stowarzyszenia Użytkowników Krajowego Systemu Informacji o Terenie GISPOL. W tym czasie środki pomocowe zostały w pełni wykorzystane na potrzeby geodezji (pierwsze laboratorium fotochemiczne, skaner).

Dr Piotrowski chciał, by Edward pomógł mu w kontaktach zagranicznych. Edward znał doskonale języki niemiecki i francuski, ale musiał dodatkowo opanować także angielski. Włożył w to ogromną pracę. Podczas naszych wyjazdów na różne poligony wdrożeniowe w Polsce przez całą drogę się uczył. Znając już biegle trzy języki, przy tłumaczeniu na polski tekstów specjalistycznych, głównie związanych z geodezją i katastrzem, posługiwał się oryginalnymi tekstami we wszystkich tych językach, by wiernie oddać treść.

Jego pokój, a właściwie dwa pokoje, to biblioteka dokumentów i filmów z całą historią geodezji ostatnich 25 lat. Są tam odpowiedzi na wiele pytań, które stawiają ludzie zatroskani o los branży. Praca zawodowa i komentarze na forum GISPOL-u były ostatnio jego pasją. W biurze był już zawsze o 5 rano, a wychodził o 7 wieczorem. Pisząc komentarze, każde zdanie (często oskarżenie) sprawdzał w dokumentach, by nie popełnić błędów. Gdy wiedział, że nie zostało mu już dużo czasu, wszystko, jak zwykle, perfekcyjnie pozamykał, nawet Stowarzyszenie GISPOL. Do tej pory nie mogę uwierzyć, że On nie żyje. Mam Mu tyle do powiedzenia i o wiele rzeczy chciałabym Go jeszcze zapytać.

## Ryszard Staniszewski, b. geodeta powiatu pabianickiego

### Rafy informatyzacji

Znalazłem stare zdjęcie z 1994 r. zrobione oczywiście aparatem Edwarda, który z pasją dokumentował na fotografiach i filmach to, co działo się wokół geodezji. Zetknąłem się z nim już w roku 1991 na egzaminach na uprawnienia geodezyjne, gdzie budził respekt wśród zdających. W 1992 r. zacząłem pracować w Biurze SIT w Łodzi przy generalnym wykonawcy wdrożenia pilotażu SIT na terenie województwa łódzkiego. Na jednym z comiesięcznych spotkań sztabu pilotażu pojawiły się dwie nowe osoby: dr Edward Mecha i Weronika Borys. Dr Remigiusz Piotrowski, ówczesny główny geodeta kraju, zdecydował się na rozwiązanie alternatywne dla gminy Rzgów wykorzystujące oprogramowanie firmy GEOBID. Była to próba wyjścia z impasu, który zafundowały nam firmy przygotowujące oprogramowanie do zarządzania cyfrowymi bazami ewidencji gruntów.

Doświadczenia współpracy z dziesiątkami firm z całego kraju uczestniczącymi w pilotażu spowodowały, że podchodziłem do tej inicjatywy nieufnie. Od kilku miesięcy oczekiwaliśmy bezskutecznie chociażby na testową wersję oprogramowania. Weronika Borys była niepokieszona po mojej negatywnej opinii o wersji DOS-owej EWMAPY (3.5), ale Edward podszedł do tego spokojnie i rzeczowo.

Minęło pół roku i wydawało się, że katastrofa pilotażu jest nieuchronna. Oprogramowanie do obsługi całego systemu ciągle było w powijakach, a zbiory na półkach po odbiorach niepokojąco rosły i z każdym dniem się dezaktualizowały. Wtedy do Biura SIT trafiła kolejna wersja EWMAPY (4.0). Ze zdziwieniem stwierdziłem, że prawie wszystkie zalecenia napisane pół roku wcześniej są w niej uwzględnione. Nareszcie mieliśmy oprogramowanie, które pozwalało na automatyczny import baz i wprowadzanie zmian w zakresie mapy ewidencji gruntów. Po mojej pozytywnej opinii zapadły szybkie decyzje o przeliczeniu zalegających na półkach baz do EWMAPY i przekazaniu ich do WODGiK. Ale to był dopiero początek współpracy.

Trudno nie wspomnieć tutaj o dr. Remigiuszu Piotrowskim, twórcy założeń do SIT i człowieku, który nie bał się swoich idei wprowadzać w czyn. Poza tym ten niepowściągliwy język, nawet ministrowie mogli spodziewać się, że usłyszą prawdę o swoich nierozsądnych decyzjach. Edward był podobny i jednocześnie tak inny. Wiele osób nie potrafiło zrozumieć, jak ludzie o tak różnej przeszłości politycznej mogą ze sobą współpracować. Chyłę czoła przed obydwojma. Potrafili trzymać na wodzy swoje emocje, gdy trzeba było działać dla dobra geodezji. Jakie to niepolskie...

A Edward był również ideowcem. Gdy był przekonany, że coś będzie dobre dla geodezji, walczył o to do upadłego. Na poligonach w Rzgowie i Pabianicach Jego firma kolejno wdrażała przeniesienie planu zagospodarowania na nośniki numeryczne, próbę powszechnej taksacji, a także próbę połączenia baz EGIB z księgami wieczystymi. I właśnie w sądzie pabianickim Jego firma miała kserować wszystkie księgi, a następnie wprowadzić do specjalnego oprogramowania. Gdy przyjechali w kilka osób do sądu, Edward pierwszy zabrał się do przenoszenia kserografu i innych potrzebnych rzeczy. Pierwszą godzinę sam wykonywał większość czynności, następnie dopuścił do pracy pracowników, obserwując pilnie przez kilka godzin, czy wszystko idzie dobrze, i dopiero wtedy odjechał. To był cały Edward...

Nie znosił, gdy z powodu niechlujstwa lub niefrasobliwości coś szło nie po Je-

go myśli, i wtedy pracownicy, a także adwersarze słyszeli wiele gorzkich słów. Ale wielu ceniło Go za nieprawdopodobną pracowitość, a także uczciwość. Nie ma się więc co dziwić, że studenci nominowali Go w plebiscycie GeoAzymuty 2013 w kategorii GeoPublikacja za cykl komentarzy na forum GISPOL-u będących „sumieniem geodezji”. Cieszyły się one niezwykłą popularnością, i to zarówno wśród Jego zwolenników, jak i przeciwników.

Dalsza współpraca z nim była czymś niezwykłym. Gdy trzeba było bronić racji i dorobku polskiej geodezji w Unii Europejskiej, z inicjatywy Edwarda powstało Stowarzyszenie GISPOL, które reprezentowało kraj w EUROGI. Gdy powstały powiaty i tam przeniosło się zarządzanie większością baz geodezyjnych, to z Jego inicjatywy powstała grupa założycielska Forum Geodetów Powiatowych, które później funkcjonowało w ramach Związku Powiatów Polskich. Przewodnicząc temu Forum przez kilka lat, zawsze mogłem liczyć na pomoc merytoryczną i organizacyjną ze strony Edwarda i Jego firmy.

Dziękuję losowi, że mogłem z Edwardem Mechą współpracować. Te długie lata utkwily mi bardzo mocno w pamięci i w niej Edward będzie ciągle żył jako jeden z tych, którym należy się wielki szacunek. Dopiero teraz zaczynamy odczuwać, jakim był człowiekiem. Prawdą okazała się myśl amerykańskiego pisarza Khalila Gidrana: „Żegnając przyjaciela, nie płacz, ponieważ jego nieobecność ukaże ci to, co najbardziej w nim kochasz”.

## Andrzej Kalus, prezes firmy PROMIKS, rzeczoznawca majątkowy

### Nie tylko geodezja

Moja ponad 20-letnia znajomość z dr. Edwardem Mechą związana była ze środowiskiem biegłych, a później rzeczoznawców majątkowych. Przypominam sobie nasze kontakty, te zawodowe, poważne, i te sympatycznie zabawne. Sam ich początek dotyczy okresu jego dyrektorowania w Wydziale Geodezji w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, kiedy to podlegaliśmy Mu bezpośrednio jako biegli z listy wojewody ds. budowlanych, zajmujący się szacowaniem nieruchomości. Edward postanowił zweryfikować nasze kwalifikacje i umiejętności w obliczu działaczy Stowarzyszenia Biegłych, Rzeczoznawców Budowlanych. Każdy musiał zaprezentować kilka swoich operatów szacunkowych do oceny. Na ocenianych padł strach wynikający z obawy o utratę in-

tratnego zajęcia. Faktem jest, że każdy z nas stosował inną metodologię wyceny nieruchomości, korzystając z rozmaitych i często nietrafionych źródeł. Jako działacze broniliśmy tych opracowań ze świadomością, że nie zawsze mamy rację. Był jednak z tego pożytek, gdyż w efekcie postanowiliśmy opracować dla biegłych pierwsze w kraju cenniki do szacowania nieruchomości w miejsce słynnych cenników PZU, które odgórnie zostały wycofane ze stosowania. Nigdy później nie mieliśmy okazji, aby podziękować za to Edwardowi.

Od samego początku Edward był aktywnym członkiem Państwowej Komisji Kwalifikacyjnej przy ministrze budownictwa prowadzącej postępowania związane z nadawaniem uprawnień w zakresie szacowania nieruchomości. Przypominam sobie, jak filmował przed pisemnym egzaminem zdających i ich miejsca, co wywołało ogólną konsternację. Edward – pełniący czasami funkcję sekretarza zespołu – dbał, nawet z pewną przesadą, o możliwie pełną dokumentację z egzaminu.

Udzielał się także w Śląskim Stowarzyszeniu Rzeczoznawców Majątkowych, prowadząc interesujące wykłady prezentujące autorski dorobek w zakresie SIT. Był bowiem nieustannie zaangażowany w poszukiwania najlepszych rozwiązań systemowych. Nie opuszczał także imprez okolicznościowych czy balów karnawałowych. Lubił się bowiem bawić, odkrywając przy tym swoje nowe oblicze.

Wspominać Go będę jako świetnego fachowca w dziedzinie geodezji i rzeczoznawstwa majątkowego, perfekcjonistę w każdym calu i świetnego Kolegę. Jego odejście stanowi dużą stratę dla tych, którzy go znali i cenili.

## Prof. Stanisława Kalus, Katedra Postęp. Cywilnego, Uniwersytet Śląski

### Był uczniem i nauczycielem

Ja również znałam i zachowam w miłej pamięci dr. Edwarda Mechę. Nasze kontakty były najpierw bardzo oficjalne, ale zbliżyło nas uczestnictwo w Letniej Szkole w Wiedniu z tematem wiodącym: „Recht am Grund und Boden”. Wykłady były niezmiernie interesujące, prowadzili je wybitni profesorowie Uniwersytetu Wiedeńskiego. Dr Mecha „podpadł” im od razu. W dążeniu do perfekcyjnego zrozumienia i zapamiętania treści wykładów chciał wykorzystać swą stałą metodę filmowania. Niestety! Profesorowie wiedeńscy, którzy wcześniej niż my wprowadzili u siebie dosyć ostrą ochronę własności intelektualnej utworów w postaci wykładów,

kategorycznie filmowania zabronili. Miało to zbawienny skutek także dla dr. Mechy, który pozbawiony możliwości odtwarzania do późnej nocy materiałów, mógł z resztą grupy badać stan wiedeńskich restauracji i uczestniczyć w przedstawieniach Operetki Wiedeńskiej.

Po utworzeniu na Uniwersytecie Śląskim Podyplomowych Studiów Wyceny i Gospodarki Nieruchomościami odnowiliśmy kontakty z dr. Mechą. Do końca swych dni był bardzo cenionym wykładowcą, który ogromem swej wiedzy geodezyjnej „czarował” studentów, wywołując w nich szczerą podziw i chęć zrozumienia przedmiotu. Ostatnio przekładaliśmy kilkakrotnie zajęcia, czekając na Jego wyjście ze szpitala i wierząc, że nastąpi to niebawem. Cóż, nie usłyszymy już Jego wykładów, pozostaje nam oczekiwanie na spotkanie w lepszym i wiecznym życiu. Cześć Jego pamięci!

## Stanisława Mogiła-Suchowera, b. pracownik GUGiK

### Człowiek światowy

Z Edwardem Mechą zetknęłam się po raz pierwszy w 1994 r. podczas odbioru prac zleconych przez Departament Katastru, Geodezji i Kartografii w Ministerstwie Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa w Warszawie. Przyjechałam na odbiór do Katowic, do spółki, której prezesem był Edward Mecha, nie wiedząc, co mnie czeka. Byłam zaskoczona nie tylko bardzo dobrze wykonaną pracą, ale również miłą i rzeczową dyskusją na temat rozwoju technologii informatycznych, które umożliwią uzyskanie jeszcze lepszego produktu. I sobie, i firmie stawił poprzeczkę bardzo wysoko.

Z Edwardem zaprzyjaźniłam się w trakcie wielu wyjazdów zagranicznych, był dla mnie wzorem człowieka i fachowca. Miał „duszę podróżnika” i to nas łączyło. Zwiedził prawie cały świat. Podróżował po wszystkich krajach Starego Kontynentu i wielu egzotycznych zakątkach, takich jak Islandia, Alaska, Chile, Peru, Boliwia, Argentyna, Kenia, Tanzania, Jordania, Zanzibar, Indie, Birma, Kambodża, Trynidad i Tobago czy Malezja. Czuliśmy się i był obywatelem świata, nie zapominając o swoich śląskich korzeniach, do których był bardzo przywiązany. Pamiętam, z jaką pasją i ogromną wiedzą oprowadzał mnie po Katowicach czy Trójkącie Trzech Cesarzy (zbiegu granic pruskiej, austriackiej i rosyjskiej).

Mimo że lubił zwiedzać, w trakcie konferencji nie opuścił żadnego referatu, a jeśli były wygłaszane w sesjach równoległych, to ustawiał kamery, by móc je

wszystkie zarejestrować. Niejednokrotnie prosił mnie o obsługę nagrywania, co nie zawsze mi odpowiadało, ale nie wypadało Mu odmawiać.

Od 1996 r. był prezesem Stowarzyszenia GISPOL, które było członkiem Komitetu Wykonawczego europejskiej organizacji EUROGI, a później GISIG. Składki w GISPOL-u nie wystarczały nawet na opłacenie skromnej siedziby, a na składkę członkowską do EUROGI (7 tys. euro rocznie) zarabiał głównie Edward – przy realizacji projektów unijnych.

To właśnie współpraca przy projektach, takich jak PANEL-GI (ogólnoeuropejskie powiązanie informacji geograficznej) czy ABDS (serwis danych dotyczących granic administracyjnych), zbliżyła Edwarda, a również mnie, do grupy przyjaciół z różnych krajów Europy, z którymi kontakty utrzymywał do samej śmierci. Rozmowy i przebywanie z Nim były zawsze wielką przyjemnością. Od razu przykuwał uwagę słuchaczy. Zawsze spokojny i rzeczowy w pełni angażował się w to, co robił zarówno w Polsce, jak i Europie, a praktycznie w świecie, gdyż GISPOL, który reprezentował, był członkiem założycielem GSDI (światowej organizacji GIS). Charakteryzowała Go wielka kultura osobista, szeroka wiedza ogólna i zawodowa, a jednocześnie skromność – znamionująca ludzi z klasą.

Edward był aktywnym członkiem dwóch komitetów technicznych działających pod auspicjami Polskiego Komitetu Normalizacyjnego, których sekretariaty były usytuowane od 2001 r. w Głównym Urzędzie Geodezji i Kartografii (KT 287 ds. informacji geograficznej i KT 298 ds. geodezji). Byłam sekretarzem obu tych komitetów do końca 2011 r. i niejednokrotnie, sporządzając protokoły, korzystałam z Jego nagrań obrad. Edward bardzo aktywnie uczestniczył także w pracach europejskiego komitetu normalizacyjnego CEN i brał udział w tłumaczeniu norm z języka angielskiego na polski.

Ostatni nasz wspólny wyjazd do Trenta we Włoszech (na XXX posiedzenie europejskiej organizacji normalizacyjnej CEN, KT 287 ds. informacji geograficznej, z upoważnienia PKN) odbył się w marcu 2012 r. Edward był w doskonałej kondycji i nic nie wskazywało, że za dwa miesiące przypadkowo dowie się o chorobie, której nie udało Mu się pokonać. Był tytanem pracy. Podziwiałam Jego zapał i niewyobrażalne zaangażowanie w naukę trzech języków obcych. Żył i działał dla ludzi. Zawsze i we wszystkim w pełni zaangażowany. W ostatniej drodze towarzyszyły Mu tłumy. Nagle zabrakło Edwarda zabieganego i jednocześnie skromnego. Pamiętajmy o Jego dziele i życiu. ■